

Jan Zieliński

---

KRONIKA

## Spod powieki Sycylia (I)

**Poniedziałek, 4 września 2023**

Z Berna zaproszenie na pokaz prasowy nowej wystawy w Zentrum Paul Klee, która ma być czynna od 8 października. Nareszcie jest to stała ekspozycja, pokazująca chronologicznie, w podziale na różne okresy twórczości, przekrój przez życie artysty i przez berneńską kolekcję jego dzieł. Jeden dział, zatytułowany FOKUS, będzie przestrzenią otwartą, zarezerwowaną na wystawy czasowe, pokazujące jakiś szczególny aspekt twórczości Klee albo prezentujące artystkę czy artystę, w zaskakujący sposób z jego dziełem powiązaną/powiązanego. Od razu planuję, jak połączyć obejrzenie nowej ekspozycji z wyjazdem do Szwajcarii na jury nagrody Kościelskich (też w sobotę, 8 października). Pod kątem okienka FOKUS przypominam sobie swój pomysł małej wystawy, związanej z tematycznym trójkątem Klee – Trakl – Kraków, na który to koncept wpadłem w roku 2009, ale nie mogłem wcielić go wtedy w życie, bo dopadł mnie pierwszy zawał. Obracam te trzy słowa w głowie, widzę, że powtarzają się w nich nie tylko poszczególne litery (na 14 liter są cztery K, trzy A, po dwa E, L i R), ale też ciągi liter (RAK, KL). Wycinam litery z papieru i układam je na stole w prowizoryczny plakat wystawy. Pozostałe po wyodrębnieniu wspólnego rdzenia litery układają się w dwa słowa: TEE ('herbata') i KAU ('żucie') jak w złożeniu KAUGUMMI ('guma do żucia'), co od biedy dałoby się złożyć w KAUTEE ('herbata do żucia'). Skoro można żuć tytoń czy liście koki, czemu nie listki herbaty? (zob. fot. 1<sup>1</sup>).

---

<sup>1</sup> Wszystkie fotografie pomieszczone w niniejszym tekście wykonał Jan Zieliński.



Fot. 1. Prowizoryczny plakat wystawy

W tej samej chwili dzwoni koordynatorka mojej operacji, proponując zamiast wstępnie planowanego terminu listopadowego – 2 października. Nie pojedę zatem w tym roku do Berna ani do Ecublens pod Lozanną, mam nadzieję, że będę mógł wziąć udział w obradach jury online.

Piszę zaraz do François Rosseta, żeby go powiadomić o mojej nieobecności. Na wzmiankę o Sycylii i pytanie, czy coś tam szczególnie poleca, przychodzi entuzjastyczna odpowiedź:

Oj Sycylia! Skorzystajcie, to cudowna ziemia. Wszystko jest tam nadzwyczajne, od antyku do talerza. Z mniej opiewanych ciekawostek poleciłbym miasteczko Noto. Zostało ono doszczętnie zniszczone przez trzęsienie ziemi w 1693 r. Ruiny tego miasta są imponujące (jakby nowożytna Pompeja); a osiem kilometrów dalej wybudowano w XVIII w. całkiem nowe miasto, na podstawie najbardziej wówczas nowoczesnych koncepcji urbanistycznych i artystycznych. Wyszła z tego jedna z bardziej spójnych osad barokowych w Europie: cudo!<sup>2</sup>

---

<sup>2</sup> F. Rosset (2023): List z dnia 4 września. Archiwum prywatne Jana Zielińskiego.

Słowa „od antyku do talerza” przypominają oczywiście enigmatyczny wiersz Norwida *Idącej kupić talerz pani M.*, który warto tu przytoczyć w całości:

1

Są pokolenia, i miasta, i ludy,  
Smętne i stare –  
Które podały nam nie żadne cudy,  
Lecz – garnków parę!

2

W Muzeum Dama stawia z parasolką  
Przed garnkiem takim;  
W Sycylii stąpa (choćby była Polką!...),  
Nie wiedząc, na kim!...

3

Gdy Ludy – których się ani użalisz  
W Epok otchłani –  
Nikną – jak sługa, co podawa talerz  
Wielmożnej Pani<sup>3</sup>.

\*

W Lesie Młochowskim słyszymy żurawie, zwołujące się na próbne loty przed wielką wędrówką. Ciepłe powietrze unosi się do góry – to ułatwia loty. Maria wspomina, jak dawniej w ostatni dzień września od rana kładła się na pomoście w Kierżlinach i obserwowała, jak stada żurawi krążą nad jeziorem, nawołując się i szykując do odlotu – nieraz były to dwa duże klucze, za którymi pędzili w popłochu maruderzy.

\*

Krymski Tatar rodem z Ałusztzy (przypominam Mickiewicza: *Ałusztza w dzień; Ałusztza w nocy*: „Nocy wschodnia! ty na kształt wschodniej odaliski, / Pieszczotami usypiasz, a kiedym snu bliski / Ty iskrą oka znowu budzisz do pieszczoty”<sup>4</sup>) nowym ministrem obrony Ukrainy. Myślę, że to dobrze wróży ukraińskiej przyszłości Krymu – kto jak kto, ale Rustem Umerow nie pójdzie w tej kwestii na ustępstwa.

---

3 C.K. Norwid (1971): *Pisma wszystkie*. Oprac. J.W. Gomulicki. T. 2. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa, s. 192.

4 A. Mickiewicz (1975): *Ałusztza w nocy*. W: Idem: *Wiersze*. Spółdzielnia Wydawnicza „Czytelnik”, s. 194.

\*

Pacyfik II po prawie miesięcznym pobycie w Oypach wrócił w tutejszy pejzaż, opleciony roślinnością, omiatany nasionkami, dopieszczany przez owady. Po Pacyfiku I natomiast ani śladu. Ciekawe, czy wróci na zimę, obgryzać gałązki krzewów (zob. fot. 2).



Fot. 2. Pacyfik

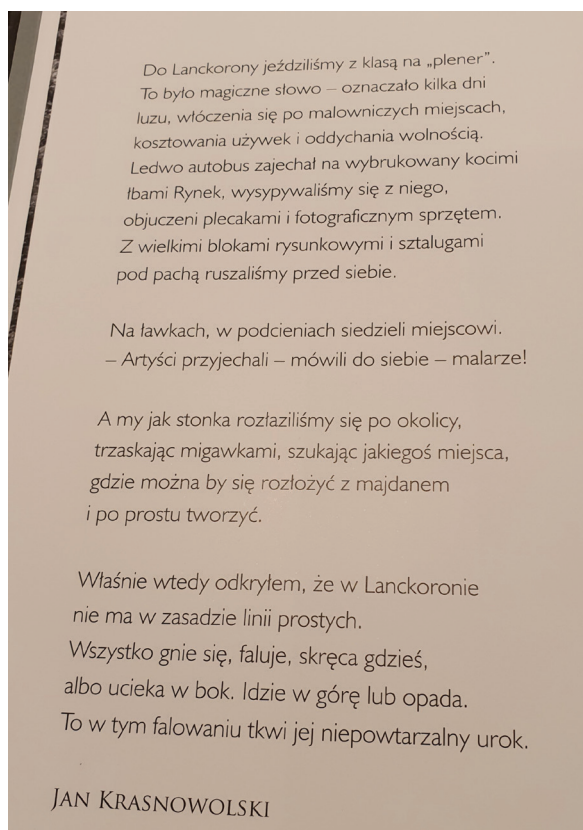
## Wtorek, 5 września

Wiadomość od Andrzeja Lothammera, b. bibliotekarza berneńskiej biblioteki: od lata 2024 przez co najmniej trzy lata głównym dyrygentem Berner Symphonieorchester będzie Krzysztof Urbański. Czterdziestolatek z Pabianic, dyrygował już w Trondheim i w Tokio, w Niemczech i w Indianapolis. Znany jest z dynamizmu, ale warto popatrzeć na YouTube, jak prowadzi taką rzecz, jak *Carmina Burana*: najbardziej dynamiczny jest wtedy, kiedy niemal fizycznie krępuje chór i orkiestrę w partiach cichych, kiedy delikatnie, wręcz czule wydobywa z krzyku milczenie. Gratulacje! Czuję, że szykuje się godny następca Pawła Kleckiego, który miał żonę Szwajcarce,

uzyskał po wojnie szwajcarskie obywatelstwo i przez kilka lat był szefem berneńskiej orkiestry. A jego spuścizna, przechowywana w kufrze w Mediolanie w domu, który był zbombardowany, ocalała. Klecki bał się zajrzeć do środka, z obawy, że zobaczy, jak dorobek jego życia rozpada się bezpowrotnie w proch, ale zawartość na szczęście przetrwała, można ją dzisiaj badać w zuryskiej bibliotece. Klecki urodził się niedaleko Pabianic, w Łodzi, gdzie rok 2023 ogłoszono jego rokiem – w półwiecze śmierci.

\*

Wieczorem przeglądam dwa albumy fotograficzne Bogdana Frymorgena: *Kazimierz i Lanckorona*. Z tego drugiego wyjmuję opowieść o przyjeździe malarzy – może się przyda do biografii Heleny Cygańskiej-Walickiej? Okrężnie, bo przecież „w Lanckoronie / nie ma w zasadzie linii prostych” ... (zob. fot. 3).



Fot. 3. J. Krasnowolski: (inc.) *Do Lanckorony jeździliśmy z klasą...*  
W: B. Frymorgen, *Lanckorona*, Bogdan Frymorgen, Londyn 2015

\*

Jutro bladym świtkiem wylot do Katanii, a prognozy zapowiadają we wschodniej Sycylii cyklon. Może być ciekawie.

## Środa, 6 września

Obyło się bez katastrof. Gorąco, sucho, słonecznie.

Podczas lotu czytałem najnowszą Krall, *Szczegóły znaczące* (WL). Tytuł bliski memu sercu, czy raczej, mówiąc mniej patetycznie, metodzie. Styl Krall, zawsze oszczędny, staje się coraz bardziej sterylny, pozostają najważniejsze słowa, a akcja dzieje się w pustej przestrzeni między nimi. Słowa? Czasem litery. Jak hebrajski znak szwa:

To bardzo ciekawy znak: dwie kropki w pionie, jedna pod drugą. Nie wiadomo, czym jest, w przeciwieństwie do innych znaków, które są samogłoskami. Może znaczyć coś, a może nic nie znaczyć. Może być ciszą. Rozważano to już w dzieśiątym wieku, kolejne wieki mijają, a znak szwa nadal ma swoje tajemnice<sup>5</sup>.

Jakby na przekór tej zwięzłości podskórnym bohaterem *Szczegółów znaczących* jest Proust. W rozdziale wstępnym Mariusz Szczygieł przytacza swoją rozmowę z autorką, która wyznaje: „W roku 1950 przyszedł do mnie Proust”<sup>6</sup>. Przyszedł z wypożyczalni na ulicy Kawęczyńskiej, w pamięci została szczególnie słynna scena z czerwonymi pantofelkami księżnej de Guermantes. Krall wróciła do niej po latach, rozmawiając o Prouście z Krzysztofem Warlikowskim („Czerwone pantofle, to mógł być strach, ucieczka przed śmiercią, przed tym, co powiedział Swann. Przed miłością, przed zdradą, przed utratą miłości, przed upływem czasu. Na nowo przejrzałam wszystkie tomy i cały Proust jest o strachu”<sup>7</sup>).

Po raz kolejny Proust wraca w listach Adama Michnika, pisanych do Krall z więzienia, listach o lekturach: „pisze jej, że czyta Simone Weil, świętą heretyczkę. A także Prousta. Proust to geniusz. Nauczył go podziwiać stare filizanki. Nauczył go inaczej spoglądać na świat. Proust jest Europejczykiem, ale i on jest Europejczykiem – z alei Przyjaciół”<sup>8</sup>.

I wreszcie w oszczędnej relacji z rozmów o książkach z Marcelem Reichem-Ranickim:

---

5 H. Krall (2023): *Szczegóły znaczące*. Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 38.

6 Ibidem, s. 6.

7 Ibidem, s. 6–7.

8 Ibidem, s. 51.

Zgodzi się pani ze mną... – zaczynał i wygłaszał krótki, błyskotliwy monolog. O Prouście, że to książki o strachu. Albo o Kafce – że też o strachu.

Zgodzi się pani ze mną, że byli Żydami...

Jak Żyd, to o strachu? – pytałam.

Nie. Jak Żyd, to przecucie<sup>9</sup>.

A więc strach jako główny temat Prousta to nie Warlikowski tylko Reich-Ranicki? W tym kontekście można zadać sobie pytanie, czy imię niemieckiego krytyka, urodzonego w roku 1920 we Włocławku, nie wzięło się z fascynacji rodziców cyklem o poszukiwaniu straconego czy utraconego czasu?

[Po powrocie zaglądam do monografii Gerharda Gnaucka o polskich latach Reicha-Ranickiego. Chyba nie: „Jego rzadkie wtedy imię musiała podsunąć rodzicom – tak dzisiaj sam przypuszcza – jakaś katolicka służąca bądź panna do dzieci, bo 2 czerwca był dniem świętego Marcellusa, rzymskiego kapłana i męczennika”<sup>10</sup>. Ale wątek Prousta jednak się u Gnaucka pojawia. W ostatnim roku Dwudziestolecia Reich, wyrzucony z Niemiec, mieszkał w Warszawie. Gnauck zastanawia się, czy bywał w warszawskich kawiarniach i przywołuje szczególny przypadek kawiarni Swann, opatrzonej napisem „Lokal aryjski”, cytując przy tym komentarz Słonimskiego z *Alfabetu wspomnień*: „Przecież Swann nie mógłby wejść do tego aryjskiego lokalu, aby wypić filiżankę herbaty, zjeść przysłowiową ‘magdalenkę’, której śliczny opis pomieszczono w prospekcie kawiarni”<sup>11</sup>. Ładnie się ten cytat rymuje z wyznaniem Adama Michnika, w swoim czasie sekretarza prywatnego Antoniego Słonimskiego, o miłości do starych filiżanek...]

W szkicu *Na niby*, zainspirowanym fotografiami Jakuba Birbrajera, pojawia się wątek związany topograficznie z naszą podróżą:

Diabły są natrętne. Biegają po ulicach, chwytają przechodniów za ręce, nie chcą puścić, trzeba się wykupić pieniędzmi lub smakołykiem. Nawet Jezusowi przeszkadzają – nie chcą, żeby się ze swoją matką spotkał. Na szczęście anioły stawiają czoło diabłom i dobro zwycięża – w każdym razie na Sycylii<sup>12</sup>.

Czytam ten fragment Marii jako dobrą wróżbę na tę wyprawę, zaplanowaną w kwietniu, kiedy nie myśleliśmy o chorobie. A kilka stron dalej u Krall mowa jest o Danielu Weissborcie – dobrze znanym tyłu ludziom pióra z Europy

---

9 Ibidem, s. 72.

10 G. Gnauck (2009): *Marcel Reich-Ranicki. Polskie lata*. W.A.B., Warszawa, s. 24.

11 Ibidem, s. 40.

12 H. Krall (2023): *Szczegóły znaczące...*, s. 82.

Środkowo-Wschodniej, którzy dzięki kierowanemu przez niego International Writing Program mogli w trudnych czasach przyjeżdżać do Stanów Zjednoczonych – i o jego uleczeniu. Kiedy Weissbort zachorował na raka, operował go przyjaciel, którego prababka, zwana Ludmere Mojd, czyli Dziewicą Włodzimierską („we Włodzimierzu Wołyńskim to się działo, w końcu dziewiętnastego wieku”), uzdrawiała chorych dotknięciem rąk. Jej prawnuk też ma tzw. szczęśliwą rękę jako chirurg. „Dzięki rękom Ludmere Mojd wyzdrowiał i Daniel W. Po operacji będzie żył osiemnaście lat i już nigdy nie zachoruje na raka”<sup>13</sup>.

Nie wiem, kim była prababka profesora Jakuba Dobrucha, mogę mieć tylko nadzieję, że z takim nazwiskiem i on ma dobrą rękę.

W powieści historycznej Kraszewskiego pt. *Waligóra*, z czasów Leszka Białego, występuje stary klecha Dobruch („w długiej sukni czarnej, [...] człek pobożny, któremu nauki zabrakło tylko, aby mógł księdzem zostać, jak sobie dusznie życzył”, i który „Nosił [...] opończę kleszą i miał się niemal za duchownego”<sup>14</sup>). Dobruch działa wspólnie z „wszystko wiedzącą” Dzierłą, która zna się na ziołach i środkach nasennych. Operator z anestezjolożką?

W artykule językoznawczym znajduję jeszcze taki komentarz do przypuszczalnej genezy nazwiska Dobruchowski (cytuję po rozwiązaniu skrótów): „imię Dobruch może od Dobrosław lub nazwy miejscowej Dobruchów powiat łaski lub nazwisko neofitów”<sup>15</sup>. Tu już jesteśmy bliżej Ludmere Mojd niż w powieści Kraszewskiego z XIII wieku.

Są też u Krall talerze. W pięknej opowieści o wyprawie do Zagorska w towarzystwie Kaliny Jędrusik i Stanisława Dygata. Kiedy Dygat znikł nagle, Jędrusik denerwowała się, że on się o nią denerwuje. Na pocieszenie kupiła cztery talerze („Metalowe, ręcznie malowane w jaskrawe kwiaty na czarnym tle”). A przy samochodzie czekał mąż, który podczas swej nieobecności kupił dla niej prezent: „półmisk i dwa talerze, z kwiatami na czarnym tle. Z jej czterema mieli komplet”<sup>16</sup>.

\*

Po drodze z lotniska do Syrakuz na kilku odcinkach, niekiedy parukilometrowych, po obu stronach drogi wypalone pożarem czarne kikuty drzew.

---

13 Ibidem, s. 90.

14 J.I. Kraszewski (1880): *Waligóra. Powieść historyczna z czasów Leszka Białego*. T. 1. Spółka Wydaw. Księgarzy w Warszawie Gebethner i Wolff. M. Glücksberg [etc.], Kraków, s. 20. <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/waligóra> [dostęp: 19.05.2026].

15 B. Stanecka-Tyralska (1971): *Antroponimia gromady Jezów w powiecie brzezińskim*. „Rozprawy Komisji Językowej Łódzkiego Towarzystwa Naukowego”, T. 17, s. 99.

16 H. Krall (2023): *Szczegóły znaczące...*, s. 214.

Zatrzymujemy się w Palazzo Spagna przy Via Roma, na wyspie Ortygii, zamieszkałej ponoć już w XIV wieku p.n.e. To historyczne centrum Syrakuz, Grecy założyli tu kolonię w VIII w. p.n.e. Fale rozbijają się o wysokie, ufortyfikowane nabrzeże, cztery biegi schodów po dwanaście stopni, plus jeden ośmiostopniowy, wiodą z kamienistej plaży na poziom ulicy, zamkniętej rzędem dwupiętrowych kamienic i pałacyków. Przeważa jasna siena palona.

Podczas lunchu wyjaśnia się tajemnica talerza z Sycylii w wierszu Norwida. *Spaghetti nero di seppia* podano w czymś, co jest między talerzem płaskim a głębokim i między okrągłym a owalnym. Można by powiedzieć, że talerz taki jest prawie okrągły, na dwóch biegunach spłaszczony nieco. Jak Ziemia<sup>17</sup>. Taki kształt naczynia pozwala dłużej zachować ciepło potrawy. Ciekawe, że Norwid po raz drugi zwrócił uwagę na taki osobliwy, hybrydyczny kształt.

Chodzimy po Ortygii, oglądając kościoły i kapliczki (przeważa patronka Syrakuz, św. Łucja, chroniąca miasto, jak głosi łaciński napis, od syfilisu, gwałtownego ognia i trzęsienia ziemi). W wąskiej uliczce robię zdjęcie jakiegoś loszku, gdzie dokarmia się koty, gdy okazuje się, że wysoko nad moją głową całkiem poziomo sterczy z muru posąg – nazwaliśmy go lewitującą Madonną (zob. fot. 4).



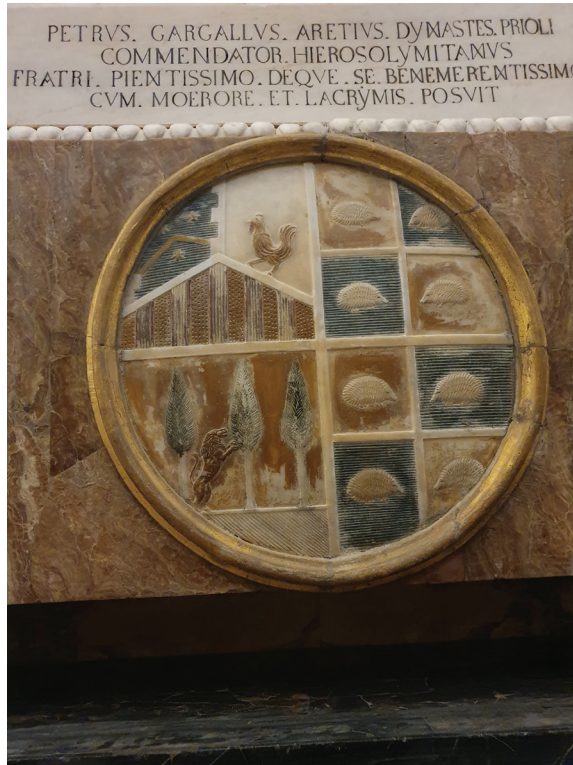
Fot. 4. Lewitująca Madonna

---

17 O źródle tego sformułowania pisałem 4 lata temu w blogu Norwidiana: <https://norwidiana.blogspot.com/2019/03/>.

Potem kościół Santa Lucia all Badio – z wiszącego tu kiedyś obrazu Caravaggia pozostała tylko kopia.

Dalej katedra, o której Iwaszkiewicz pisał słusznie, że nawarstwiły się w niej różne czasy. We wnętrzu sporo kości św. Wiktora (inne jego relikwie przywiózł do Polski ojciec Zygmunta Krasińskiego i poumieszczał w ważnych dla siebie kościołach), a na pewnym nagrobku dziwny ornament (herb?) z chodzącym po pochyłym dachu kogutem, wspinającym się na drzewo lwem i ośmioma jeżami. Święte Jeże? (zob. fot. 5).



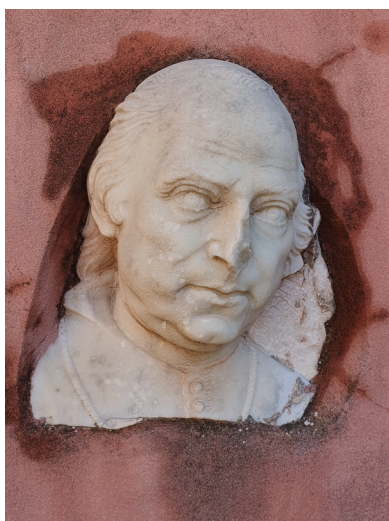
Fot. 5. Święte Jeże

Pod wieczór zeszliśmy do Źródła Aretuzy. Dziwne wrażenie robią papirusy nad sadzawką, po której pływają kaczkę. Nad brzegiem ażurowa płaskorzeźba przypomina mityczną opowieść o pościgu Alfejosa za wysmukłą nimfą. Ale samo miejsce o tej porze dnia raczej rozczarowuje. W pokoju słuchamy kompozycji Szymanowskiego w nastrojowym (aczkolwiek miejscami zabawnym) wykonaniu Romana Reinera i Sławomira Cierpika, nagranej w zakopiańskiej willi Atma, z namalowanymi sylwetkami górali w tle. Egipt, Sycylia i Tatry. Potem jeszcze spacer wzdłuż wschodniego wybrzeża wyspy, na której mieszkamy.

A u Krall nieoczekiwanie *Obrazy*: bardzo piękny i prawdziwy szkic o Czapskim w Saily. Z cytatem z wiersza Gumilowa o księżycu (w przekładzie Leopolda Lewina): „Piękny Bóg – byłem mu nie całkiem obcy / Spojrzeniem mi się odwzajemnił...”<sup>18</sup>.

## Czwartek, 7 września

Dalszy ciąg syrakuzkańskich oczarowań i rozczarowań. Całodniowa piesza włóczęga po mieście. Najpierw długa droga, w wielki upał, do starożytnych ruin, zwanych parkiem archeologicznym. Słynne Ucho Dionizjusza, w którym, nie obawiając się tyrańca, można wykrzyknąć pełnym głosem wyznanie. Teatr grecki – wielkie rozczarowanie, zwłaszcza dla Marii: większość kamiennych ław pokryta współczesnymi drewnianymi ławkami (teatr do dziś służy swemu przeznaczeniu). Stamtąd pieszo ruszamy w stronę centrum, chcąc po drodze zobaczyć grób Augusta von Platena, który zmarł w Syrakuzach na cholerę w roku 1835 (kiedyś w latach siedemdziesiątych przełożyłem na małych karteczkach jego sonety, ale nigdy nie odważyłem się ich poddać próbie druku). Kolejne rozczarowanie – grób, stojący w ogrodach willi Landolina, jest niedostępny z powodu przebudowy terenu, nie można go nawet z daleka zobaczyć. Na (słabą) pociechę oglądam popiersie mężczyzny z okrągłymi białymi źrenicami, wmontowane w budynek bocznego skrzydła. Podejrzewam, że to współczesna robota, ale fascynuje mnie sceptyczne spojrzenie tych źrenic (zob. fot. 6).



Fot. 6. Popiersie

18 Cyt. za: H. Krall (2023): *Szczegóły znaczące...*, s. 172.

Potem Sanktuarium św. Łucji i w ołtarzu jej pogrzeb, obraz Caravaggia, przeniesiony tu przed paru laty z tamtego kościoła na wyspie. Grabarze na pierwszym planie, Łucja leży na plecach na ziemi, nad wszystkim góruje biskup w mitrze i z pastorałem.

Wracamy na Ortygię koło mariny. Łódki najprzeróżniejszej klasy, niektóre eleganckie, inne zaniedbane, czasem nawet zanurzone w wodzie. Jak zwykle szukam błękitnych jednoosobowych łódek Charona, nie zważając na stan ich zachowania. Cóż może się stać? Najwyżej zatonię (zob. fot. 7).



Fot. 7. Łódka Charona

Na Ortygii zatrzymujemy się w kilku księgarniach, chcąc zakończyć spacer wizytą w krakowsko-budapesztańsko-syrakuzkańskiej „Austerii”. Niestety, kiedy do niej docieramy, jest sześć minut po siódmej i drzwi zastajemy zamknięte (inne księgarnie otwarte były do ósmej).

## Piątek, 8 września

Wyprawa do Noto. Rzeczywiście, barokowa perełka. Miasto zbudowane od nowa, tak żeby każda ulica miała swoją dzienną porcję słońca i cienia. Wzniesione na wzgórzu, odsłania coraz to nowe plany. Istotną rolę w koncepcji całości odgrywa dialektyka odsłonięcia i zastonięcia. Widać to zwłaszcza w labiryntowej konstrukcji klasztoru dla panien z dobrych domów, zwieńczonego belwederem: przechodząc licznymi krężgankami i schodami domyślamy się tarasów, z których mniszki mogły spoglądać na miasto, same nie będąc widziane.

W katedrze ciekawa, nowoczesna droga krzyżowa.

Dzięki plakatowi trafiamy na niezłą wystawę *Il Barocco è Noto* – kilkadziesiąt obrazów głównie sycylijskich malarzy, często pochodzących z kolekcji prywatnej. Jest jeden Caravaggio (Maria Magdalena w ekstazie; zwracają uwagę brudne paznokcie świętej i dwie łzy, spływające z lewego oka na obnażone ramię jak zaczątek sznura perełek), jest piękne *Ecce Homo* Guida Reniego (z trzcina), Luca Giordano i zmysłowy duet *Herkules i Omfale*, jest *Boreasz porywający Orycję* (Federico Cervelli), jest wreszcie autoportret Van Dycka. W tym samym prywatnym muzeum współczesna wystawa rzeźby (Giuseppe Agnello, rocznik 1962) oraz interaktywna instalacja Pop Garden. W muzealnej księgarni oglądamy ładnie wydany wielkoformatowy album, dokumentujący wystawę, jaką urządził w Noto trzy lata temu Igor Mitoraj – imponująco musiały wyglądać jego rzeźby na ogromnych schodach katedry.

Dobrze zachowany, do dziś używany teatr, nazwany jest imieniem lokalnej sławy, śpiewaczki Tiny di Lorenzo, która, jak głosi napis na tablicy pamiątkowej, w tej „świątyni sztuki” w roku 1883, *fanciulla appena* (‘nieledwie dziewczeczka’), dała pierwszy dowód swego talentu, by powrócić tu w chwale w roku 1902 i udowodnić, jak zasłużona była sława, jaką zdobyła w największych miastach globu.

## Sobota, 9 września

Przystanek, który zawdzięczamy oglądanemu na Netfliksie serialowi o komisarzu Montalbano: Ragusa. Świetnie położone miasto, pełne przestrzeni, oddychające. Wąskie, strome uliczki, dużo schodów.

W dobrze zaopatrzonej księgarni przeglądam nowy tom Itala Calvino pt. *Guardare* (to jak *Patrząc* Józefa Czapskiego, przygotowany przez Joannę Pollakówą tom esejów o sztuce, który zainspirował mnie do wydania w „Znaku” analogicznego tomu jego szkiców literackich – *Czytając*). Równie ciekawie wygląda inna nowość Calvina – *Il libro dei risvolti*. Zebrano tu jego krótkie teksty o książkach innych autorów – tzw. plecki, noty wydawnicze, krótkie komentarze (wydawca obu tomów: Mondadori).

W Katedrze św. Jana w bocznym ołtarzu przejmująca w swej oszczędności biała klasycystyczna płaskorzeźba: ścięcie św. Jana Chrzciciela.

W witrynie jednego z budynków publicznych reprodukcja dawnej francuskiej mapy Sycylii (Alexis-Hubert Jaillot, 1675). Na południe od wyspy napis „Mer d’Afrique ou de Barbarie”, na którym ktoś zielonym flamastrem zamazał ostatnie słowo. *Political correctness* działa także wstecz. Dla mnie ciekawy jest dawny podział wyspy na trzy prowincje albo „doliny”. Są to, idąc w kierunku naszej wyprawy, na południowym wschodzie Valle di Noto, na zachodzie

Valle di Mazara, a na północnym wschodzie, tam, gdzie Messyna i Taormina – Valle di Demona. Zaiste demoniczna nazwa terenów, gdzie w latach pięćdziesiątych rozkwitła na nowo i nabrała archetypicznej głębokości poezja Aleksandra Wata (zob. fot. 8).



Fot. 8. Mapa Sycylii

W dolnym mieście (Ragusa Ibla) też jest katedra – San Giorgio. Kiedy wchodzimy, czuje się jakieś podniecenie. Duchowni i świeccy gromadzą się wokół wejścia. Podchodzę i ja, akurat w chwili, kiedy wchodzący purpurat błogostawi wiernych. Pytam, kto zacz, mówią, że biskup Genui. Przyjechał udzielić ślubu parze, która ma rodzinne powiązania z Genuą. [Sprawdzam po powrocie, to był kardynał Angelo Bagnasco, emerytowany arcybiskup Genui, członek Kongregacji Kościołów Wschodnich – zob. fot. 9.]



Fot. 9. Kardynał Bagnasco

Wieczorem wjeżdżamy do Agrigentu. GPS prowadzi przez straszne slumsy, po których ospale snują się Murzyni. Apartament na skraju starego miasta, ale w wieżowcu. Widok na morze – owszem, w głębi widać z oddali zamglony kawałek wody. Głównie jednak możemy oglądać tory dworca kolejowego i – rzecz rzadka – z dwunastego piętra patrzymy z góry na pobliski kościółek. No i liczy się adres: Via Empedocle.